

CIASTKO Z CYNAMONEM, CZYLI MANEKINY

Gabriela Skowronek

Manekiny Zbigniewa Rudzińskiego to niezwykła podróż do głowy szalonego myśliciela, którą na początku marca tego roku, po ponad 40 latach od premiery, wznowiła Opera Wroclawska. Libretto do tej kameralnej opery powstało głównie na podstawie opowiadań ze zbioru *Sklepy Cynamonowe* Brunona Schulza poświęconych manekinom - opowiadań tak surrealistycznych i trudnych, że ich przeniesienie na deski opery wydaje się niemożliwe. A jednak udało się, i to bez utraty ich wyjątkowego charakteru.

Zdecydowanie nie jest to wydarzenie w rodzaju „ciastka z kremem”, na które idzie się dla przyjemności, a wychodząc jest się ogarniętym ekskluzywnym poczuciem spędzenia wolnego czasu na obcowaniu z wyszukaną sztuką wyższą. Opera bywa jak to ciastko z kremem – wizualnie bogata, ale w gruncie rzeczy oczywista i nieskomplikowana; *Manekiny* wręcz przeciwnie - przenoszą nas prosto do świata dzieła literackiego, poruszają, oburzają oraz zaskakują głębią treści i smaku. Nie zachwyci nas w nich pompatyczny śpiew, a raczej zaskoczy jego oszczędna forma, nie usłyszymy ogromnych orkiestrowych tutti, ale delikatnie utkany dźwięk. Doskonały spektakl dla tych, których nie zadowala popularna powierzchowność, ale cieszą się (w myśl zasady, że sztuka jest do czucia, a nie do rozumienia), gdy natrafiają na coś, czego do końca nie pojmują.

Akcja sceniczna podzielona jest na dwa plany. Pierwszy z nich to świat wewnętrzny Jakuba (w tej roli Tomasz Rudnicki), który sam siebie nazywa demiurgiem i postanawia stworzyć nowy świat oraz postacie w nim żyjące, które niestety wychodzą mu nieidealne i dość pogmatwane. Pojawiają się stopniowo na scenie: barwne żywe manekiny - Polda i Paulina (doskonale w ich role wcieliły się Liliana Jędrzejczyk i Aleksandra Malisz) ze swoim sopranowym *sprechgesang*, powtarzając w niepokojącym zapętleniu: „jak mało wymagamy od rzeczywistości”. Powaga tych słów karykaturalnie kontrastuje z ich kolorowymi strojami i energicznymi ruchami. Kolejne postacie to nieszczęśliwa Królowa Draga (Barbara Bagińska) oraz Edzio Kaleka (Jędrzej Tomczyk) – postacie smętne i nieformalne. Później na scenę wkracza uwodzicielska Magda Wang, czyli kobieta z biczem (Eliza Kruszczyńska, która wcieliła się również w postać Adeli) i uderzająco podobny do Jakuba Anarchista Luccheni (w tej roli Aleksander Zuchowicz). Podobieństwo skończyło się jednak na wyglądzie, bo w przeciwieństwie do właściwego Jakuba, jego śpiew to najprawdziwsze *bel canto*. Natomiast nasz demiurg otrzymał bardzo ubogą partię wokalną. Może ujmująca, operowo „kremowa” partia wokalna głównego bohatera byłaby dla kompozytora zbyt oczywista?

To bardzo intensywny plan, pełen sprzeczności, strachu, dramatu i niepokoju. Kamila Siwińska, która była odpowiedzialna za reżyserię, inscenizację i scenografię zrobiła coś naprawdę

niezwykłego - wyszła daleko poza tradycyjne operowe ramy, sięgnęła po nowoczesne techniki multimedialne, a za „żywe rekwizyty” posłużyli jej muzycy (czy to nawiązanie do żywych manekinów?), którzy, zamiast w orkiestrze, zostali usadzeni na scenie, tyłem do publiczności, a na plecach mieli... podobizny Jakuba! Jakubem był również (oprócz oczywiście Tomasza Rudnickiego i wspomnianego już wcześniej Luccheniego) kierownik muzyczny - Trajan Muryń. Dzięki tym zabiegom reżyserka, wraz z odpowiedzialną za kostiumy Martyną Cierpisz i choreografką Katarzyną Witek, przeniosła nas prosto do głowy Jakuba, ucieleśniając jego szalone rozważania.

Drugi plan to świat rzeczywisty, w którym widzimy Adelę. Postać niema, wydaje się realizować założenia „mniej treści, więcej formy”, sprawiając wrażenie pozbawionej jakichkolwiek głębszych przemyśleń, a jej zachowanie, w przeciwieństwie do postaci ze świata Jakuba, jest komicznie obcesowe. Jednak na pierwszy rzut oka widać, że jej świat jest dużo przyjemniejszy i prostszy. To właśnie do niego pod koniec spektaklu wraca Jakub, wykończony zmaganiem z tym, co sam stworzył.

Manekiny są doskonale skomponowane i to pod każdym kątem. Tworząc muzykę na kameralny skład, Zbigniew Rudziński zadbał o łatwo zrozumiałe partie solowe artystów, klarowność formy, spójność i jasność przekazu. Uzyskał to między innymi dzięki przejrzystości wyłożonej treści w głosach wokalnych i wyraźnym instrumentalnym motywom. To krótkie dzieło, ale tak naładowane emocjonalnie, że zdaje się wciągać i zaginać czas. Przenosi w zupełnie inną, nieznaną rzeczywistość. Warto było tego zasmakować.